

Jean Aitchison: Ziarna mowy. Początki i rozwój języka. Tł. M. Sykurska-Derwojed. Warszawa: PIW 2002 ss. 336.

„Echa czasu ucichły, a jego usta są nieme” – w tych słowach R. L. Garnera odbija się prawda o badaniu początków języka. Odwieczna fascynacja ludzi tym równie tajemniczym co niezwykłym tematem znalazła wyraz – co zrozumiale – w mitologii. Prowokowała też uczonych do snucia – wobec braku dowodów bezpośrednich – fantastycznych czasem teorii o genezie języków świata. Dziwaczne wydają się dzisiaj poglądy lorda Jamesa Burnetta Monboddó, szkockiego prawnika, który w 1773 r. opublikował sześciotomową księgę o pochodzeniu i rozwoju języka. Utrzymywał w niej, że ludzie od pająków nauczyli się prząść i tkąć, od bobrów budować tamy, a od ptaków śpiewać i mówić. Kukułka, kruk, papuga – jak pisał – wydają z siebie dźwięki podobne do głosek alfabetu, mowa ludzka powstała z naśladowania tych odgłosów. Dziś takie wyjaśnienie ma status legendy.

Trzeba pamiętać, że w przeszłości wielu szacownych uczonych nie chciało lub nie mogło przeciwstawiać się religijnym teoriom, narażając się tym samym na zarzut dogmatyzmu. Ich wiara stawała się podstawą twierdzeń naukowych. Według siedemnastowiecznego autora Johna Webba pierwotnym językiem rodzaju ludzkiego jest chiński, takim bowiem językiem posługiwali się Noe i jego rodzina na arce. Podobnie wartościowych naukowo przykładów znaleźć można więcej, w zależności od kręgu kulturowo-religijnego, zmieniać się mogła jedynie nazwa języka lub imię jego (s)twórcy.

Wobec istniejącego stanu rzeczy nic dziwnego, że poważni uczeni unikali tej problematyki, a nawet w 1866 r. w statucie założycielskim Paryskiego Towarzystwa Językoznawczego, najlepszej wówczas akademickiej instytucji językoznawczej, zapisano: „Towarzystwo nie przyjmuje prac poświęconych pochodzeniu języka ani prac o wynalezieniu języka uniwersalnego”. Dezaprobata uczonych nie powstrzymała spekulacji. I chociaż fragmentaryczne dowody istnienia języka w prehistorii są pośrednie – szkielety małp człekokształtnych, to lingwistyczne teorie i antropologiczne interpretacje dotyczące początków języka wyrastały jak grzyby po deszczu. W 1977 r. pewien badacz naliczył ponad dwadzieścia koncepcji na temat genezy języka. W ciągu ostatnich kilku lat w szanowanych pismach obserwuje się zalew artykułów na ten temat, pojawiło się też kilka książek, a wśród nich pozycje Jean Aitchison.

Najnowsza, prezentowana tutaj książka Jean Aitchison – profesor językoznawstwa z Oxfordu, nie wymaga szczególnej reklamy. Po opublikowaniu *Language change: Progress or decay?* (1991), *The Articulate Mammal [Ssak, który mówi]* (1991), *Language Joyriding* (1994) J. Aitchinson zastąpiła w świecie jako psycholingwistka zorientowana naukowo na problematykę pochodzenia języka, a jej ogromny wkład w rozwój nowoczesnej naukowej teorii genezy języka jest powszechnie uznany.

W omawianej tu pozycji Autorka kontynuuje swoje rozważania nad językiem, podejmując problemy dla językoznawstwa ogólnego zasadnicze: kiedy, dlaczego i w jaki sposób język powstał, w jakim porządku się rozwijał, jakie właściwości są wspólne językom świata. W przeciwieństwie do

większości książek z tego zakresu, w których myśl wiedzie od uwarunkowań powstania języka i deskrypcji jego charakterystycznych cech do mechanizmów jego rozwoju itd., Autorka konstruuje swój wywód w odwrotnym porządku. Najpierw wprowadza elementarną wiedzę o języku, tak by rzucić światło na jego zadziwiające możliwości i w ten sposób przygotowuje czytelnika do rozważań w książce najistotniejszych, dotyczących pochodzenia i ewolucji języka.

Praca składa się z czterech części, zatytułowanych kolejno: „Zagadki”, „Pochodzenie”, „Ewolucja”, „Rozpowszechnianie się”. W ich obrębie znalazło się łącznie aż 17 rozdziałów, co w tym przypadku jest wynikiem szerokiej perspektywy opisu, a co za tym idzie – wielowątkowości wyводу. Indeks cytowanych i przywoływanych autorów jest imponujący. J. Aitchison, konstruując własną koncepcję, wręcz detektywistycznie penetruje pole badawcze – w systemie przypisów wnikliwszy czytelnik znajdzie polemikę, komentarz czy adres bibliograficzny, pozwalający mu na pogłębienie refleksji. Naukową rangę opracowania podnosi imponujący liczebnie, ale przede wszystkim zakresowo spis literatury przedmiotu.

Teoria, choć dotyka spraw trudnych, często z pogranicza bardzo różnych dyscyplin naukowych, daleka jest od naukowego hermetyzmu. Czytelnik niespecjalista znajdzie w niej satysfakcjonującą i przystępnie wyjaśnioną problemową interesujących każdego człowieka – skąd wziął się język, uczony specjalista dostrzeże szeroką i głęboką refleksję Autorki, a interdyscyplinarność jej teorii może stać się dla wielu inspirująca w wyjaśnianiu problemów pokrewnych.

Pierwszą część książki J. Aichison można uznać za indeks wnikliwych i zasadniczych pytań badawczych, które porządkują metodologię opisu. Podstawowe wśród nich wydaje się zagadnienie, określone w książce kwestią „ameby”, a dotyczące tego, czy język powstał jako prosty system, który później został rozwinięty, czy też rozwijał się jako coś wewnętrznie nieuporządkowanego, co potem stopniowo się strukturyzowało. Powyższy problem wiąże się z zagadnieniem tempa: czy język pojawił się szybko (teoria „królika wyskakującego z kapelusza”), czy też rozwijał się powoli w ciągu tysiącleci (teoria „ślimaka pełznącego w górę po ścianie”). W kwestii pochodzenia języka ani zwolennicy szybkiego rozwoju, ani zwolennicy mozolnego sunięcia mają niewielką szansę, by racja była całkowicie po ich stronie. Pojawienie się języka „mogło przypominać ognisko” – wolny początek (ok. 250 000 lat temu), szybki rozwój (od ok. 100 000 lat temu) i stopniowe spowolnienie „do długotrwałego żaru”.

Rozważając obrazowo te i inne kwestie, Autorka sięga do podstawowej wiedzy o języku, rozpatruje więc problem jego funkcji. I choć truizmem jest stwierdzenie, że język służy przekazywaniu informacji, to pamiętać należy, iż kodowanie za jego pomocą informacji o przestrzeni czy uczuciach nie jest proste. Również informowanie o zdarzeniach bywa złudne – wszak ludzie mogą kłamać. Właśnie w kłamstwie ujawnia się swoista dla języków właściwość: jest nią zerwanie z bezpośrednim kontekstem, w którym odbywa się wymiana informacji, a dzięki temu możliwość odniesienia się do nie istniejących w bezpośredniej bliskości zjawisk. W takiej perspektywie język nabiera odmiennego, poznawczego, wymiaru.

Jeśli spojrzeć na język od strony socjologicznej, to należy wcn wpisać system wartości, który podtrzymuje więzi społeczne lub też służy wywieraniu wpływu na innych. Społeczna funkcja języka prowadzi wprost do fundamentalnego pytania, czy język jest wytworem społecznym, takim jak np. zasady zachowania się przy stole, czy też szczególną, wbudowaną zdolnością.

Kolejnym problemem podjętym w omawianej książce są różnice pomiędzy językami. W podejściu do tego zagadnienia wyłoniły się dwa stanowiska: po pierwsze, język jest szczególną umiejętnością, a zróżnicowanie jest częścią systemu, lub, po drugie, język nabywa się przez ogólną inteligencję, a pojawiające się problemy są w różny sposób rozwiązywane w różnych językach. Z powyższych hipotez rodzą się następne pytania. Jeżeli ludzie mają przynajmniej ogólną wrodzoną predyspozycję, aby wytworzyć język, to czy w umyśle da się zidentyfikować „składnik językowy”? Liczne przypadki kliniczne dowodzą, że język można oddzielić od ogólnej inteligencji. Niezdolność do wypowiedzania własnych myśli nie musi wiązać się z niezdolnością do jasnego myślenia, język ma wyspecjalizowane obwody w mózgu.

W drugiej części książki Autorka, ku zadowoleniu wielu, stwierdza, że „ludzie nie pochodzą od małp, lecz są ich kuzynami”. Oddzielenie się człowieka od małpy miało nastąpić ok. 5 mln lat temu, współczesny człowiek wyewoluował ok. 200 000 lat temu, a współczesny język pojawił się jeszcze później, prawdopodobnie ma ok. 100 000 lat.

Podstawowe warunki rozwoju języka miało przynieść ewoluowanie prymitywnych zachowań. Wraz z szympanсами człowiek odznaczał się umiejętnością nawiązywania przyjacielskich kontaktów. Pierwotnie wspomaganą to było przez iskanie, a następnie przez język, który je, częściowo tylko, zastąpił. Inna właściwość, która dała podwaliny nowoczesnej teorii umysłu, to małpia skłonność do taktycznego oszustwa – dziś taką właściwość nazwiemy ludzką zdolnością do rozumienia intencji drugiego człowieka. Dzięki niej język oderwał się od bezpośredniego kontekstu, a człowiek zyskał zdolność do mówienia o ludziach, rzeczach i zdarzeniach odległych w czasie i przestrzeni.

Niektórzy badacze proponowali, by przyjąć, że stadium pośrednim między zwierzęcymi odgłosami i ruchami a językiem była mowa gestów. Jednakże – zdaniem Aitchison – jest to nieprawdopodobne. Gesty mogły wspierać komunikację, ale mowa nie wyrasta z gestów. Nieprawdopodobny – według Autorki – jest też pogląd, że „mózg stanowi przyczynę powstania języka”. Ludzki mózg, w którym zlokalizowane są elementy planujący i interpretujący, wykazuje ogólne podobieństwo do mózgow innych naczelnych, jednak szczegółowe modyfikacje są cechą czysto ludzką. Ludzie mają nadzwyczaj duży mózg, być może stało się to za sprawą języka. Zmiany, jakie zaszły w mózgu, służą językowi. Przede wszystkim możemy tłumić odgłosy automatyczne i wytwarzać precyzyjnie nastrojone odgłosy świadome – głoski. Człowiek jest zdolny do skutecznej koordynacji wszystkich elementów zaangażowanych w mówienie. Koordynację umożliwiło zapewne wydłużone dzieciństwo.

Sam mechanizm powstania dźwięków jest wspólny ludziom i małpom, aparat zaś umożliwiający wytwarzanie dźwięków – płuca, krtani i usta jest obecny u wszystkich naczelnych. U ludzi uległ on jednak poważnym modyfikacjom, na co częściowo miała wpływ postawa pionowa. Tylko ludzie potrafią wymawiać podstawowe samogłoski [i], [a], [u], które są jednocześnie „punktami bazowymi” w odbiorze mowy.

Ontogeneza tylko czasem potwierdza filogenezę. Na poziomie fizjologicznym dzieje się tak w wypadku obniżenia się krtani, natomiast na poziomie umysłowym w wypadku „instynktu nazywania” – uświadomienia sobie, iż rzeczy mają nazwy. Ludzie prawdopodobnie używali wokalizacji pochodzących z różnych źródeł, zanim pojawił się u nich instynkt nazywania. Instynkt nazywania i powstanie dużej liczby słów podważyły podwaliny pod łączenie słów w większe całości.

Właśnie ewolucja języka jest tematem trzeciej części książki. Wydaje się, że prymitywna gramatyka mogła powstać częściowo przez „nagromadzenie” – składanie pojedynczych słów z sobą, a częściowo przez przekształcanie złożonych rzeczowników, które można było interpretować jako dwa rzeczowniki lub jako formę oznaczającą uczestnictwo w czynności. Początkowo wiele kombinacji słów mogło być po prostu powtórzeniami albo doraźnymi zlepkami. Reguły się jednak usztywniają, opcjonalne uporządkowanie przekształca się w silną preferencję, która z kolei staje się regułą. Język czyni użytek z otaczającego świata przefiltrowanego przez doświadczenie człowieka. Przede wszystkim posłużył się ludzkim ciałem i jego lokalizacją przestrzenną, sięgając na zewnątrz – do otaczającego środowiska i do wewnątrz – w głąb umysłu.

Pierwotne preferencje zapewne opierały się na przedjęzykowym sposobie myślenia, co, być może, tłumaczy, dlaczego tak wiele języków wykazuje podobieństwo pod względem umieszczania żywotnego wykonawcy na początku, a pacjensów (dopełnień) w pobliżu oddziałującego na nie czasownika. Czasami naturalne zasady pozostają jednak w konflikcie, co częściowo tłumaczy różnice między językami.

Leksykalna mozaika nieustannie się rozszerza i nabiera nowych znaczeń. Język bogaci się o nowe części mowy. Apozycje (prepozycja, czyli przyimki i postpozycje) są nieliczne. Ich niewielka liczba wynika ze sposobu myślenia właściwego ludziom, mają one jednak szeroki zakres. Przyimki powstały na skutek przekształcenia rzeczowników lub czasowników. Obszar między skrajnościami, jakimi są rzeczowniki i czasowniki, języki zagospodarowują na dwa sposoby: dzieląc czasowniki na

dwa podtypy (stanowe i niestanowe) lub przez stworzenie klasy przymiotników – słów, które opisują właściwości. Przymiotniki powstały na skutek przekształcenia, ale bez bardziej zaawansowanych środków językowych nie da się ich oddzielić od czasowników. Spór dotyczy tego, czy język powstał jako prosty twór, który potem się rozwijał (koncepcja „bioprogramu”), czy też był najpierw w nieładzie, a z czasem się uporządkował (koncepcja „wielopoziomowego skrzyżowania”). Ta druga teoria przedstawia bardziej realistyczny obraz tego, co mogło się zdarzyć, niżeli podejście bioprogramowe, które opisuje rezultat.

Język jest przecież produktywny – posługuje się ograniczonymi zasobami, by wytworzyć nieograniczoną liczbę zdań, ponownie używa tych samych struktur, tak więc w zasadzie zdania mogą być nieskończenie długie. Języki tworzą zdania zanurzone w innych zdaniach przez nadanie nowych funkcji słowom użytym w zdaniach pojedynczych. Również ze słów można tworzyć nieskończoną liczbę nowych słów.

Ostatnia część książki dotyczy rozprzestrzeniania się języka na świecie. Już 75 000 lat temu ludzie wyszli z Afryki, prawdopodobnie najpierw do Azji Mniejszej, potem na zachód do Europy i na wschód do Australii oraz na Daleki Wschód, a wreszcie przez Cieśninę Beringa do Ameryki. Tradycyjne metody porównywania języków mogą nas cofnąć najwyżej o 10 000 lat, chociaż podawano propozycje dawniejszych związków między rodami językowymi, czyniono też starania, by powiązać je z próbkami DNA. Nowa metoda „typologii populacyjnej”, która śledzi wybrane niezależne konstrukcje, pozwala zajrzeć jeszcze głębiej w dzieje. Wielu lingwistów ma nadzieję na znalezienie uniwersaliów językowych – cech wspólnych wszystkim językom. Jest to jednak problem, nawet jeśli pominąć to, że termin „uniwersalia językowe” jest używany w wielu różnych znaczeniach.

Absolutne uniwersalia językowe są – w przekonaniu J. Aitchison – bardzo rzadkie, chyba że bardzo szeroko pojmuje się słowo „powszechny”. Nawet jeśli uda się jakoś określić uniwersalia, w różnych językach różnią się one szczegółami. Językoznawcy nie wypracowali też jednego sposobu na poszukiwanie uniwersaliów. Jedni próbują zbierać próbki z wielu języków i ustalać, jakie są w nich cechy wspólne, drudzy przyglądając się jednemu językowi, próbują sformułować hipotezę na temat jego działania i weryfikują ją na innych językach. Pierwsze z tych podejść jest przydatne we wczesnych stadiach badań, drugie w etapach późniejszych.

Uniwersaliów – zdaniem Autorki – można z pożytkiem szukać ze względu na pewne aspekty. Pierwszym z nich jest stopień niezmienności – absolutne uniwersalia przeciwstawiają się uniwersaliom statystycznym, a więc cechom, które znajdujemy w większości języków, ale nie we wszystkich. Innym aspektem jest niezależność – nieograniczone uniwersalia przeciwstawiają się uniwersaliom implikacyjnym: jeśli X, to Y. Te ostatnie ujawniają istotne ograniczenia w języku. Język musi mieć ograniczenia, które chronią go przed dekonstrukcją. Niektóre z tych ograniczeń są absolutnymi zakazami, inne zaś preferencjami, chociaż odróżnienie jednych od drugich nie zawsze jest łatwe. Struktura i przetwarzanie oddziałują w języku. Językoznawcy opisują raczej strukturę – element stały, a psychologowie przetwarzanie – element zmienny.

Fenomen ewolucji języka dotyka przyszłości. Podczas gdy jednych obserwatorów zajmują zagrożenia cychające na mowę ojczystą, a obrażanie się na radio, telewizję, internet jest wynikiem dostrzegania nieuchronnych przecież zmian językowych i cywilizacyjnych, inni widzą sytuację językową globalnie. „Nadchodzące stulecie będzie oglądać śmierć lub koniec 90% języków rodzaju ludzkiego” – mówi jedna z przepowiedni. Ma przetrwać stosunkowo niewiele języków, które rozprzestrzenią się po świecie. Gdy się rozprzestrzenią, prawdopodobnie rozpadną się na osobne języki, już dziś np. niektóre odmiany angielskiego bardzo się między sobą różnią. Można się spierać, czy wraz z zanikiem języków tracimy bogactwo intelektualne i bezcenny wytwór ludzkiej twórczości umysłowej, czy może ewolucja języków świata, a wraz z nią neutralizacja strukturalnego zróżnicowania pozwoli wysublimować ludzką myśl i jest czynnikiem rozwoju nowej kultury. Zmiany zawsze budzą niepokój, niełatwo go zresztą racjonalizować, skoro przyszłość języka z trudem poddaje się naukowej antycypacji. Zapewne mniej spekulatywne jest badanie – nawet tej zamierchłej – przeszłości.

„Mgła otaczająca pochodzenie języka pomału się podnosi” – pisze Autorka w Słowie wstępnym. To metaforyczne założenie umacnia się w opinii czytelnika z każdym czytany kolejno rozdziałem jej książki, a przy końcu zyskuje – przynajmniej w moim odczuciu – status twierdzenia.

Jolanta Panasiuk

Uniwersytet Marii Curie-Skłodowskiej, Lublin
Zakład Logopedii i Językoznawstwa Stosowanego